



## PISMO TYGODNIOWE.

Numer pojedynczy. . Mk. **2.50**  
Kwartalnie z przesyłką Mk. 25.—  
Za gran. kwart. z przes. Mk. 40.—  
Wiersz inseratowy. . Mk. 4.—  
Zmiana adresu 1 mk.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:  
Warszawa, Al. Jerozol. 21, m. 18.  
Telefon 78-86.

Konto czekowe: 532.

Rękopisów nie zwraca się.

# Zdobycie Kijowa.

Orły polskie weszły do Kijowa. Armja polska zajęła linje Dniepru. Armja ukraińska zdobywa miasta Ukrainy. Rząd dyktorjatu ukraińskiego stawia pierwsze kroki na terytorjum zajętem tak niedawno jeszcze przez rosyjskiego najeźdźcę. Ukraina wciela się w państwowe życie własne. Od Bałtyku po Czarne Morze pada pod ciosami armji polskiej przemoc rosyjska, która panowała tam dwa wieki. Co miecz rosyjski podbił i ujarzmił, to miecz polski wyzwala. Panowanie rosyjskie cofa się na ziemie rosyjskie. Powstają na Wschodzie do bytu niepodległego narody, które biurokracja rosyjska, idąca w ślad za wojskiem rosyjskiem, pozbawiała nawet nadziei w marzeniach o niepodległości!

To jest, to musi być najgłębszy sens zwycięstw oręża polskiego. Zdobycie Kijowa, zajęcie linji Dniepru, wieńczy okres półtorarocznej wojny polsko-rosyjskiej. Powstały już wolne państwa Finlandji, Estonji, Łotwy, Litwy i Ukrainy. Powstały siła

i trudem żołnierza polskiego, narodu polskiego, ofiarą olbrzymią milionów ludności polskiej.

Ideą kierunkową, racją i warunkiem rozwoju Polski jest wyzwolenie Wschodu Europy od caryzmu rosyjskiego, od zaborczości rosyjskiej, która groziła Polsce i jej sąsiadom, a po ich ujarzminięciu groziła całej Europie, całemu wolnemu światu. Kto na miejscu carów wyciągał imieniem Rosji chętną rękę zaborczą ku Polsce poprzez Łotwę i Ukrainę, ten musiał być przez Polskę odparty. Dla swobodnego rozwoju narodów Wschodu Europy niewola rosyjska była śmiercią, bez względu na to, czy zabijał te narody car, czy bolszewicki dyktator. Kiedyś mordowała Rosja wolność w imię religji czy „słowiańszczyzny“, dziś w imię komunizmu terrorystycznego. Istota mordu ta sama. Nie ma wolności ludu bez wolności narodów, bez uznania ich prawa do życia, do decyzji o swoim losie.

Stąd płynie dla Polski wyraźne wskazanie jej drogi w przyszłość.

Nie Donkiszotem, ani katem Wschodu może być Polska. Nie rycerzem, polującym na wdzięczność wyzwolonych, ani wyzyskiwaczem swojej przewagi wojennej będzie Polska, lecz państwem niepodległym, które w oparciu o niepodległość i wolność sąsiadów będzie szukało swego rozwoju. Przewaga zaś ma służyć dla zabezpieczenia i ułatwienia życia na całym Wschodzie Europy. Z chwilą, kiedy Rosja uzna, że nie ma prawa do obcych, nierosyjskich krajów, prawa innego, niż sąsiad wolnych państw narodowych, z tą chwilą pókój między Polską a Rosją będzie trwał i niewzruszony.

Może ta chwila bliska. Może stale niepowodzenia oreza rosyjskiego, może rozbite próby rosyjskie zawichrzenia Polski wewnątrz skłonią wreszcie rząd sowiecki do zmiany metody narzucania panowania rosyjskiego choćby przez zołhydanie i karykaturowanie wielkich haseł rewolucji. Może rząd sowieców zrozumie, że narody sąsiednie to nie hordy ciemne i dzikie, na które wolno robić zbrojne wyprawy dla uszczęśliwiania ich swojemi, carskimi koszarami, cuchnącym „socjalizmem“. Może pojmie, że do sąsiadów należy inaczej się odnosić i że nie wolno gwałcić ich walki emancypacyjnej, walki prowadzonej w imię ideałów światowych nieco już dłużej niż ona możliwa i urzeczywistniana była w Rosji cara, czynownika i popa...

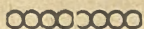
Polskie społeczeństwo pragnie pokoju. Nie wiele byłoby w Polsce głosów do zanotowania, któreby szły dzisiaj za podszepciami kapitalizmu zachodnio-europejskiego, pragnącego z Polski zrobić zandarma Wschodu. Czuje Polska całe brzemie swej walki, przewidzieć łatwo może wielkie niebezpieczeństwo, które jej grozi w razie okupowania ziem cudzych. Szuka Polska soju-

szów z narodami od Bałtyku po Czarne Morze. Gotowa zawrzeć pokój bez cudzej krzywdy.

W chwili zajęcia Kijowa, marna partja imperjalistów polskich znajduje się w mniejszości i w opozycji przeciw temu kierunkowi, który siły swoje czerpie z polityki niepodległościowej i wyzwoleńczej. Droga do zawarcia pokoju sprawiedliwego i trwałego w Polsce dziś więcej wolna, niż kiedykolwiek. Europa Zachodnia uznać musi dzisiaj siłę polską i nie będzie dążenia do pokoju skrzywiała na korzyść Rosji, swojej sojuszniczki i — dłużniczki... Czas dla zawierania pokoju dla Polski korzystny, powody wewnętrzne i zewnętrzne poważne, wyzwalanie się państw narodowych zbliża się do swego pierwszego okresu — zbójnej akcji, uwieńczonej zwycięstwem.

Jeżeli rosyjski rząd sowieków chce pokoju, może go teraz mieć łatwiej, niż kiedykolwiek. Ale niechaj nie traci czasu na lżenie Polski, niech nie mobilizuje piór dziennikarskich, Polsce wrogich, lecz niechaj zdobędzie się na politykę większej miary, niechaj liczy się z logiką tej wojny, którą przegrywa. Niech nie porównuje Polski czy Ukrainy z Koczakiem czy Denikinem, walki o niepodległość z kontrrewolucją... Jest to bowiem coś gorszego niż głupstwo: jest to błąd historyczny, wobec którego błędy dyplomatów polskich są dzieciństwem.

Jeżeli prawdą jest, że niedawne noty sowieckie miały Polskę zmusić do zawarcia pokoju, to trzeba je teraz powtórzyć, a skutek może być daleko bliższym i lepszym, niż dotychczas. Zdobyć Kijowa byłoby wtedy datą przełomową dla całej Wschodniej Europy.



## Czy zanik myśli demokratycznej?

Za czasów wiekowej zwyczajnej okupacji państw zaboreczych, w jakiej się Polska znajdowała, frazes „co cię to obchodzi“ dawał się zawsze słyszeć. Każdy przełożony w każdej dziedzinie tak rządowych jak i prywatnych instytucji czy urzędów stale i konsekwentnie swym podwładnym wtłaczał tę uwagę w mózgi. Sam również „do niczego“ się nie mieszał, co poza obręb jego ścisłe biurokratycznej czynności wychodziło, powiadając sobie w duszy „to mnie nie interesuje“ lub „to do mnie nie należy“ i t. p. Wskutek takiego traktowania spraw obywatelskich wśród przeważnej części naszej inteligencji (szczególnie na terenie Małopolski i Kongresówki) — wyrodził się bujny pewien marazm myślowy i zanik poczucia obywatelskiego, należytego spełniania obowiązków społecznych.

Ale powyższe maksymy do dziś dnia nie tylko że nie ustały i nie znikły raz na zawsze — lecz owszem, rozbrzmiewają coraz

śmiałej i głośniejszej na terenie niepodległych ziem polskich — a dzieje się ten fakt w coraz bardziej wzmożonym stopniu.

Jeżeli takie „co cię to obchodzi“ musiało być (czy to ze strachu, czy dla wygody pewnych sfer), tolerowano w czasach zaborczych, to dziś musimy podobne „przestrogi“ tępić bez litości i miłobądź. To jest świętym obowiązkiem jeżeli już nie całego społeczeństwa, to przynajmniej tych wszystkich zdrowo myślących odłamów w Narodzie, którym dobro Polski ludowej leży na sercu, którym rzeczywiście chodzi o należyty i szybki rozwój postępowej idei demokratyzmu. Nie wolno nam — i to pod grozą zniwelowania zaczynu wielkich zamierzeń w kierunku ugruntowania reform społecznych w naszej młodej Republice, zasklepić się w ciasnych ramach i zaścianku własnych kastowych, stanowych, czy zawodowych interesów. Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej muszą żyć pełnem życiem politycznem, ekonomicznem, oświatowem. Zasklepienie się ślimacze w skorupie interesów osobistych jednostki, szkodzi niepomiernie i opóźnia wprowadzenie w czyn uchwalonych już nawet a nie cierpiących dalszej zwłoki reform społecznych. Jeżeli chcemy dorównać cywilizacji i kulturze Zachodu, musimy się bardzo śpieszyć nie tylko w słowach, czy na papierze — ale w czynach przedewszystkiem.

Kulą u nogi — że się tak trywjalnie wyrażę, jest właśnie owe przekleśte nie nasze i nie swojskie „co mię i ciebie to obchodzi“. Szczególnie teraz po wojnie — gdy paskarstwo, lichwa, zdzierstwo, łapownictwo, sobkostwo i t. p. przywary (a jak niektórzy nazywają „zalety“) prawie na wskroś przeżarły nasze całe społeczeństwo i zachwaciły swą ohydą życie w Polsce — owa wstrętna maksyma staje się poniekąd upodobaniem w wielu dziedzinach administracji państwowej Małopolski. Jedyne sądownictwo nasze jest wolne od tych naleciałości.

Stwierdzam fakt ten — choć z goryczą — ale z całą stanowczością. Od lat 20 obserwuję pilnie nasze życie społeczne w Małopolsce — i acz z przykrością, jednak niemniej śmiałej zaznaczam, że, od czasu, gdyśmy wolni, zamiast poprawy, widzę coraz to większy upadek i zanik myśli demokratycznej w tych właśnie działach życia publicznego, gdzieby tego najmniej spodziewać się należało.

Jeżeli — dajmy na to — pewien szef najwyższej jakiejś magistratury w Małopolsce czuje się dotkniętym w swej godności, że podwładny mu pracownik społeczny w tytulaturze (w liście doń pisanym) używa wyrażenia: „Dostojny Obywatelu Prezydencie“, jeżeli inny pod-szef danej sekcji (zypuśmny jakiś „radca“) czyni z tego powodu kwestję i stara się podwładnemu a myślącemu pracownikowi udowodnić w długim wywodzie, że „w Polsce najpiękniejszym, swoistym tytułem, którego żaden naród ni państwo na kuli ziemskiej

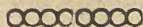
niższych funkcjonariuszy policyjnych i t. d. składa się z ludzi, którzy nie posiada, jest słowo „Pan“ — i jeżeli dodamy do tego, iż obaj ci „panowie urzędnicy“ zostali mianowani już w Niepodległej Rep. Pol. — to doprawdy fakt ten musi przerażać. Bo i cóż mają robić i jak postępować różni powiatowi przełożeni, gdy widzą i słyszą podobne nauki naczelnych małopolskich zwierzchników? Z takiego nieobywatelskiego i nietaktownego postępowania wytwarza się lojalizm, serwilizm, służalczość i t. p. nieętyczne i niepożądane kwiatki istic „galic.-austrjackiego“ biurokratyzmu.

Nie też dziwnego, że gdy się zdarzy, iż podwładny mu urzędnik, czy nauczyciel pragnie poza swemi służbowymi czynnościami interesować się życiem społecznem swego otoczenia, chce wglądać w różne zagadnienia polityczne czy ekonomiczne swego narodu, stara się przekonać, czy dane jakieś kwestje są należyte i sprawiedliwie wykonywane, spostrzeże, że temu lub owemu osobnikowi dzieje się czasami tu i owdzie rażąca krzywda, której pragnąłby zapobiedz — wówczas niejeden taki starosta, radca, inspektor, czy jakiś inny „szef zwierzchnik“ woła podobnego śmiałka do biura i udziela mu ze srogą miną owego memento mori: „co to pana obchodzi“ lub „poco się pan miesza w nieswoje rzeczy i sprawy, zamiast pilnować biurka czy szkoły“ i t. p.

Gdyby nawet społeczeństwo nasze było demokratycznie wychowane, a urzędnicy nasi od najwyższych do najniższych posiadali poczucie obywatelskie i sumiennie spełniali swe obowiązki, to i w tym razie — z naciskiem to podkreślam — podobne obchodzenie się z podwładnymi nie powinno mieć miejsca. Polska znajduje się z **stadium tworzenia**, wzorować się winna i musi nie na zasadach Wschodu, lecz **Zachodu**. W Polsce nie masz i nie będzie miejsca dla „panów“ — są w niej równi sobie obywatele, z których każdy jest budowniczym swego Narodu. Czy to będzie poseł, minister, prezydent, starosta, inspektor, urzędnik, lub nauczyciel, choćby na wsi — każdy jest jednako uprawniony do czuwania i kontroli w społeczeństwie i do oceny, czy prawa i obowiązki są należyte obopólnie spełniane i wykonywane. To jest cechą **demokratyzmu**, to jest rekojmią **Republiki**.

A więc precz z przestarzałym i bojaźliwym: „co nas to obchodzi“, bo tak nas wszystkich razem, jak i każdego z osobna winno obchodzić to **wszystko**, co się przyczynia do **wzrostu, potęgi i umocnienia** Zmartwychwstałej Ojczyzny tak wewnątrz, jak i nazewnątrz. Każda jednostka uczeiwie myśląca jest **uprawniona i obowiązana** nowopowstałej Polsce usuwać z drogi wszelkie kłody i zwaliska, jakie się nagromadziły w wieku niewoli. Inaczej nigdy nie będziemy **prawdziwie** wolnym, niepodległym i zjednoczonym narodem.

Juljan Grom.



# Organizacja urzędów w Rosji.\*)

## II.

Władza wykonawcza w „Sowietskiej Rosji“, jak wzmiankowałem w poprzednim szkicu, ześrodkowana jest w ręku Rady Komisarzy Ludowych.

Komisariaty Ludowe dość ściśle odpowiadają byłym Ministerjom z czasów cesarskich albo raczej z czasów Rządu Tymczasowego. Komisariatów jest 11, a mianowicie: Spraw wewnętrznych, spraw zagranicznych, spraw wojskowych, oświecenia publicznego i sztuki, aprowizacji, kolei, poczty i telegrafów, sądownictwa, pracy, zabezpieczenia społecznego, oraz skambu. Na czele komisariatów stoi kolegium, złożone z 3-ch członków z Komisarzem Ludowym, jako prezesem. Komisariaty dzielą się na oddziały, oddziały na komitety, komitety na sekcje, a sekcje na wydziały.

Na czele każdego z tych organów stoi również kolegium, t. zw. ściśle, z 3-ch osób złożone, oprócz tego przy każdym z tych organów istnieje ciało doradcze, t. zw. kolegium szerokie, złożone z przedstawicieli podległych organów, oraz zaproszonych specjalistów.

„Ścisłe kolegia“ zazwyczaj składają się wyłącznie z członków partji komunistycznej, natomiast skład „Kolegium szerokiego“ pod względem przekonań politycznych jest dość różnobarwny, możnaby powiedzieć, że większość stanowią bezpartyjni, albo raczej nawet „apolityczni“ specjaliści (t. zw. „Speey“).

Członkowie „Ścisłego kolegium“ faktycznie decydują prawie o wszystkich zagadnieniach życia państwowego i wpływ ich, wywierany na sprawy bieżące jest nie mniejszym od wpływu Komisarza Ludowego. Jak już zaznaczyłem członkami tych kolegiów mogą być tylko komuniści, albo członkowie innych partji, przeważnie żydowskich, jak naprz. „Bund“, które „stoją na komunistycznej platformie“.

O ile w składzie Rady Komisarzy Ludowych, oraz na innych stanowiskach o charakterze, że tak powiem, reprezentacyjnym, element żydowski nie zawsze liczebnie dominuje, o tyle w składzie Kolegiów Ścisłych, stojących na czele, nie tylko komisariatów, ale i poszczególnych oddziałów, komitetów, sekcji i t. d., element ten wywiera wpływ decydujący.

Urzędników komisariatów możnaby podzielić na kilka kategorii, a mianowicie: na byłych urzędników cesarskiej Rosji, t. zw. „specjalistów“, „byłych burżujów“, „świadomych komunistów“ i żydów.

Byli urzędnicy cesarscy zajmują przeważnie podrzędne stanowiska i na takowe są przez Rząd Sowietski nader chętnie przyjmowani.

Większość sekretarzy wydziałów, maszynistek, rejestratorów,

\*) Patrz Nr. 17 „Trybuny“.

niższych funkcjonariuszy policyjnych i t. d. składa się z ludzi, którzy nawykli całe życie służyć bez żadnej ze swej strony opozycji rozkazy władzy przełożonej i bez namysłu i wahania je spełniać. Lojalność tych elementów względem władzy sowieckiej jest bezgraniczną, co nie przeszkadza, że z chwilą przyjścia naprzykład wojsk Denikina, oni z niemiejszą lojalnością zaczynają tępić bolszewików. Tym byłym urzędnikom cesarskim rząd sowiecki zawdzięcza całą wewnętrzną organizację komisariatów, oraz organizację biurowości, która pod względem szybkości i sprawności, a może i pewnej logiczności czasem przewyższa organizację urzędów w niektórych bliżej nam znanych państwach europejskich.

W każdym razie przy pracy codziennej w komisariatach nigdy nie wynikają żadne kwestje, kto, jaką robotę ma załatwić, kto, jaki papier podpisywać, kto w jakiej komisji brać udział, na jakim blankiecie jakie pismo ma być napisane, bo to są rzeczy raz na zawsze zadecydowane, schematyzowane, oraz w pewne powszechnie znane prawidła ujęte.

„Specjaliści“, czyli „Specy“ są elementem najbardziej podejrzany i najbardziej niebezpiecznym z punktu widzenia władzy sowieckiej. Do nich zaliczyć można byłych wyższych urzędników państwowych, profesorów i nauczycieli, kierowników instytucji kulturalnych, aktorów, cukrowników, inżynierów, prawników i t. d. Skład ich jest, jak widzimy, dość różnorodny. Są między nimi ludzie, którzy, nie godząc się z polityką, a szczególnie taktyką bolszewików, są jednak już przesiąknięci ich psychologią i szczerze i lojalnie z nimi współpracują, są tacy, którzy służą tylko dla kawałka chleba, bo płatni są stosunkowo dobrze, są tacy, którzy starają się sobie wytłomaczyć, iż trzeba ratować rodzimą kulturę, trzeba nie dopuścić do zaniku instytucji, w których całe swe życie pracowali, trzeba raczej wykorzystać przychylność bolszewików, demonstracyjnie okazywaną, dla rozwoju nauki i sztuki, są i tacy, którzy, współpracując z bolszewikami, całą duszą ich nienawidzą i starają się wszelkimi sposobami im szkodzić. Nie też dziwnego, że ci „specjaliści“ są pod nieustannym dozorem komunistów i przestrzeń dzieląca ich gabinety służbowe od podziemi Czrezwyczajki jest naprawdę minimalną.

Nie mniej śledzeni i kontrolowani są i „byli buntownicy“, którzy ratując swoje życie, porządkali się w rozmaitych urzędach państwowych. Charakterystycznym jest, że szukając posady, starają się oni znaleźć coś, co by jaknajmniej przypominało ich poprzednią działalność. Obywatel skromnie pracuje, jako specjalista-buchalter, bankier gra w orkiestrze, albo pracuje w Komitecie ochrony zabytków, przemysłowiec redaguje futurystyczny tygodnik, a uroczę córki utytułowanych b. dygnitarzy pod przybranymi, a czasem nawet rzeczywistymi nazwiskami piszą na maszynach pod dyktando „towariszcza“

Salomonerika, który w zeszłym roku przychodził co miesiąc robić dla ojca papierosa, a obecnie jest naczelnikiem kancelarii Sekeji.

Rzecz naturalna, że i ten element jest bacznie śledzony przez komunistów, a od czasu do czasu specjalne komisje z komunistów złożone, pod nazwą „Komisji dla oczyszczenia urzędów od kontrrewolucyjnych elementów“ rewidują cały skład personelu urzędniczego, wydalają podejrzanych, oddając ich bezpośrednio w ręce Czrezwyczajki, a czasem tylko umieszczając na t. zw. czarnej liście. Oprócz, jednak, takich 'sporadycznych rewizji, funkcje nadzoru nad podejrzanymi osobnikami sprawują tak zwane „komunistyczne komórki“ w każdej instytucji, które faktycznie kierują życiem organizacyjnym, zmianami w personelu, przyjmowaniem, oraz wydalaniem urzędników i t. d. Oficjalnie uprawnienia takich komórek nie sięgają tak daleko, ale faktycznie wpływ ich w kolegach jest absolutnie decydujący. Do składu tych komórek dopuszczani są tylko starzy wypróbowani komuniści; inni mniej zasłużeni, stanowią pewną mgławicę, t. zw. „współczujących“, „stojących na platformie“ i t. id.

Coprawda takich „świadomych komunistów“ jest nie tak wiele, a w niektórych urzędach, jak na przykład w wydziale Sztuki, składającym się z natury rzeczy przeważnie z „specjalistów“, całą komórkę przez pewien czas stanowił jeden człowiek, tem nie mniej nie wpływa to na powagę ich sądów i orzeczeń.

„Świadomi komuniści“, jak już zaznaczyłem, stanowią bardzo nieznaczny odsetek wśród niższych i średnich funkcjonariuszy komisariatów i zajmują prawie wyłącznie wyższe stanowiska. Są to przeważnie rosyjscy „inteligenci“, albo raczej półinteligenci, studenci uniwersytetów, externiści, czasem, ale bardzo rzadko robotnicy, ludzie bardzo zapaleni, bardzo stanowczy, ale nadzwyczaj słabo orientujący się w sytuacji i w organizacji aparatu państwowego.

To też ich zarządzenia, zredagowane w bardzo stanowczym tonie najczęściej przechodząc przez wszystkie kółka maszyny państwowej, zupełnie zmieniają charakter i tracą swoją ostrość.

Zniechęceni tym komuniści powoli przestają mieszać się do pracy ograniczonej i, pozostawiając właściwą pracę specjalistom, całą energję swoją tracą na tępienie kontrrewolucji w składzie komisariatów.

Osobną kategorię pracowników stanowią żydzi, a to dla tego, że niezależnie od różnic partyjnych i społecznych, trzymają się, jednak, razem i niewątpliwie prowadzą niemal wspólną politykę.

Obok siebie pracują półinteligenci, młodzi ludzie bez określonych zajęć, spekulanci, „świadomi komuniści“, externiści, gracze giełdowi, adwokaci, malarze, i znajdują jednak wspólny język do porozumiewania się. Co więcej, nawet komórki komunistyczne żadnych podejrzeń w stosunku do tej kategorii pracowników nie mają, tak jak gdyby przynależność do pewnej narodowości sama przez się stanowiła o lojalności w stosunku do władzy sowieckiej.

Bądź co bądź, jak już zaznaczyłem, organizacja komisariatów stoi dość wysoko i, jeżeli wpływ centralnych urzędów, oraz ich zarządzeń na całokształt życia państwowego, jest, jednak, minimalnym, to przypisać to należy wadliwej organizacji władz prowincjonalnych.

Chodzi o to, że komisariaty nie mają właściwie wcale organów miejscowych, nie mają zupełnie aparatu, któryby mógł wcielić w życie zarządzenia władzy centralnej.

Prowincjonalne Komitety Wykonawcze Rad Robotniczych mają co prawda wydziały, kompetencyjnie odpowiadające poszczególnym komisariatom Ludowym, jednak wobec teoretycznie bardzo daleko idącej autonomii Rad Robotniczych, wzajemny stosunek między komisariatami i Komitetami Wykonawczymi pozostawia bardzo dużo do życzenia.

Wszelkie zarządzenia władz centralnych poddawane są na prowincji najsurowszej krytyce a często odrzucane dla tych, czy innych powodów, jako niezgodne z „proletariacką ideologią“.

W takich wypadkach władza centralna nie ma, ani prawnych podstaw, ani faktycznej możliwości zmusić urzędy prowincjonalne do posłuszeństwa. Jedynym środkiem zaradczym jest zwrócenie się do Gubernjalnej Czezwyczajki z prośbą o wywarcie w drodze poufnej decydującego wpływu na osoby przeszkadzające działalności władz centralnych.

Oprócz tego ten brak aparatu wykonawczego zmusza niekiedy poszczególnie komisariaty do organizowania na prowincji swoich własnych urzędów, równoległe z odpowiednimi wydziałami Komitetów Wykonawczych, co właściwie w zupełności koliduje z ogólnymi zasadami sowieckiej organizacji państwowej. Tak, na przykład, komisariat Aprowizacji był zmuszony organizować Sekcje w większości miast gubernjalnych, mimo, że w takich już działały wydziały aprowizacyjne Komitetów Wykonawczych. Również i Rada Gospodarki Społecznej, czyli tak zwany „Sownarchoz“, działający na prawach samodzielnego komisariatu, ma swoje sekcje prowincjonalne.

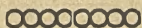
To często stałe się przyczyną nieskończonych sporów kompetencyjnych i szyskan wzajemnych, tamujących normalny bieg pracy.

Skład osobisty pracowników Komitetów Wykonawczych Rad Robotniczych, oraz ogólne zarzarysy organizacji urzędów prowincjonalnych naogół odpowiadają wszystkiemu, co było powiedziane o urzędach centralnych, z tą różnicą, że skład osobisty stoi pod względem intelektualnym znacznie niżej od poziomu pracowników urzędów centralnych, a na skutek tego i sama organizacja jest mniej sprawna. Na czele każdej Sekcji, Wydziału i t. d. stoją Kolegia Ścisłe, złożone z komunistów, w każdym wydziale istnieje swoja komórka komunistyczna i t. d.

W większości instytucji narazie pozostawiani są starzy pracownicy, a kolegia sprawują tylko dozór ogólny. Współpraca wykwalifikowanych starych pracowników z nowoprzyjętymi, najczęściej prawie analfabetami doprowadza często do takich nonsensów, jak na przykład, że jednym ruchem pióra asygnowane są na rozmaite potrzeby instytucji miljonowe sumy, a jednocześnie urzędnicy kontroli Państwa dotychczas urzędują na podstawie ustawy o kontroli z 1882 r., której przepisy pod względem scholastycznej formalistyki daleko pozostawiają za sobą wszystkie (znane) ustawy tego rodzaju.

Jaki wpływ wywiera działalność tych wszystkich urzędów na życie państwa pod względem gospodarczym, oraz kulturalnym, będzie miał sposobność opowiedzieć w jednym z dalszych szkiców.

Walery Jastrzębiec.



## Wrażenia delegacji na kongres kobiet w Ameryce.

### I.

Skoro w połowie września roku ubiegłego zaproszono przedstawicielki polskich związków zawodowych na Kongres pracy kobiet w Waszyngtonie 21 października 1919 r., ostatecznie ustalono następujący skład delegacji: p. Jadwiga Łukasiukówna, krawcowa — od Związków Klasowych; p. Feliksa Konopska, hafciarka — od Rady Związków Polskich; p. Zofja Dobrzańska, pracownica bankowa — od Stowarzyszenia Kobiet pracujących w handlu; wreszcie od Robotników Chrześcijańskich p. Konstancja Olszewska, tkaczka z Łodzi, której wybór wywołał szczególne zadowolenie ze strony tutejszych Amerykanów, oraz M. Bornsteinowa w charakterze sekretarki.

Spoglądając na delegację polską już po nabytym doświadczeniu, uważać ją muszę za zbyt liczną. Wprawdzie prezydjum Kongresu publicznie wyraziło radość z powodu liczebności naszej delegacji, jednakże wszystkie inne kraje, wyjąwszy Stany Zjednoczone, miały nie więcej jak po dwie delegatki. Poza to dziwne mi się dziś wydaje nastawanie na wysłanie robotnic, tylko Polska i Kanada reprezentowane były przez nie. Związki zawodowe innych państw wysłały inteligentki — niekiedy kobiety z wyższym stopniem naukowym (Włochy, Szwecja, Japonja), inspektorki pracy (Danja, Szwajcaria, Szwecja), wyższe urzędniczki państwowe (Belgja). Bądź co bądź zaś każda z delegatek władała choćby jednym z języków obrad, a jeżeli pochodziła z klasy robotniczej, to w każdym razie już od dłuższego czasu nie trudniła się pracą fizyczną. Tak właśnie obie francuzki były sekretarkami syndykatów; podobnie reprezentantki miej-

scowych trade-unionów. Dawało to im niewątpliwą wyższość wobec naszych delegatek, krępowanych nadto nieznajomością języka, zapoczątkowana zaś próbą tłumaczenia urzędowego obrad prócz na francuski, również na polski i czeski zanadto je przewlekła i trzeba ją było zarzucić. Wprawdzie jedna z Czeszek, p. Landowa-Stychowa również nie znała obu języków urzędowych, jednakże jako członek parlamentu czeskiego (partja narodowych socjalistów) doskonale obeznaną była ze stanem ojczystego ustawodawstwa i wogóle posiadała za sobą wyższe kwalifikacje naukowe. Przytem prywatnie, a nawet przygodnie z prezydjum posługiwała się niemieckim. Rozmawiając o tej sprawie na miejscu i po powrocie, słyszałem pogląd, że zbliżenia z Zachodem właśnie potrzeba proletarjatowi naszemu bardziej niż komukolwiek. Osobiście, przyglądając się licznym delegacjom polskim zagranicą, niejednokrotnie odnosiłam wrażenie, że bardzo często nie odpowiadają one najelementarniejszym wymaganiom, jakie należy stawiać względem jednostek, które niejako wyrabiają opinię zewnętrzną o nowych Polakach. Nasza delegacja robotnicza składała się z osób dobrej woli, które umiały zaakcentować istnienie świadomej swych celów klasy robotniczej polskiej, a eksperyment dokonany na nich nie kosztował Polski ani grosza. Co jednak sądzić o rządzie, który wysyła nieraz ludzi niespecjalistów, nie znających żadnego języka, posiadającego międzynarodowe prawo obywatelstwa, ludzi, szafujących groszem państwowym, niekiedy nawet nie umiejących utrzymać godności osobistej...

Nie mogę powiedzieć, aby pierwsze wrażenie wzrokowe, odnoszone na progu Ameryki mogły być dodatnie dla kogokolwiek obdarzonego zmysłem estetycznym. Nawet słynny posąg Wolności przy wjeździe do portu nowojorskiego zeszepecony jest ciężkimi gmachami, otaczającemi jego podnóże. Sam zaś New-York widziany od strony morza przedstawia się oczom Europejczyka niby jakaś potwornie wielka zabawka: drapacze nieba wyglądają zdaleka jak olbrzymie domki z kłocków, rozrzucone między lilipuciami budowlami. Jest to widok rzeczywiście wyjątkowy, ale też innego nad to komplementu nie można uczynić Amerykanom, nader wrażliwym na pochwały dla wszystkiego, co własne.

O ile poczucie piękna nie znajduje zadowolenia, o tyle doskonałe wrażenie sprawia ład i sprawność pracy, panujące w pierwszym urzędzie, z jakim się spotykamy na komorze. Otrzymujemy numer, składamy drobną opłatę, i o to już mamy przydanego sobie urzędnika, który bez pośpiechu, ale też nie zwlekając, sumiennie lecz bez szykan przegląda nam kufrzy rozsegregowane według pierwszej litery nazwisk. Takie pełnienie obowiązków, uprzejme i pełne godności, odbija się nader korzystnie od tłoku i gorączkowego pośpiechu cechującego granice celne w Europie.

W kilka godzin po przybyciu do Nowego Yorku spotkałyśmy się znowu z pozostałymi delegatkami, które wylądowały na szczęście nieco później od nas. Nowojorski Oddział Ligi Kobiet Związków Zawodowych pokpił nieco sprawę oczekiwania delegatek, lecz i w kłopotliwym położeniu, w jakim znalazłyśmy się wraz z Francuzkami, znowu wyciągnęło nam swoją dłoń pomocną Stowarzyszenie Młodych Kobiet Chrześcijańskich. Instytucja ta komunikuje się z Ligą i pozostaje z nią w dobrych stosunkach, mimo różnice w zapatrywaniach politycznych oddają one sobie wzajemne usługi. Kiedyż to u nas organizacje tytułujące się chrześcijańskimi będą w przyjaźni z zreszzeniami, noszącymi wybitne, piętno socjalistyczne.

W New Yorku już dowiedziałyśmy się, że kongres nasz rozpocznie się później, niż to było pierwotnie w programie, mianowicie dopiero 28 października, w przeddzień otwarcia oficjalnego Kongresu Pracy, ze względu na to, że wiele delegatek reprezentuje swe kraje na obu kongresach. Dzięki temu opóźnieniu pozostałyśmy przez tydzień w New Yorku, zwiedzając miasto i jego osobliwości, te zwłaszcza, które dla nas przedstawiały szczególny interes. Cierzonami były nam członkinie Ligi Kobiet Związków Zawodowych lub Stowarzyszenia Chrześcijańskiego Młodych Kobiet. Oba zreszzenia prześcigały się w okazywaniu nam uprzejmości i opieki. Mieszkałyśmy więc we wspaniałym pierwszorzędnym hotelu, automobile członkiń miliarderek obwoziły nas po mieście, stosunki prywatne pozwoliły nam zwiedzić nie tylko zewnętrzną stronę miasta, ale również takie przybytki niedostępne dla oka zwykłego śmiertelnika, jak skarbiec Pięper Morgana i giełdę nowojorską, uniwersytet Columbia, wnętrza fabryk i instytucje zawodowe; dodano nam zaraz tłumaczki, znające polski i francuski, jednym słowem od pierwszego kroku uczynionego na ziemi amerykańskiej przekonywałyśmy się, że z tradycji, przekazanych im przez narody Starego Świata, Stany Zjednoczone wzięły od Polski gościnność, a są w możności wcielać ją w życie, jak nikt dzisiaj.

Z New-Yorku, już w towarzystwie urzędowych tłumaczek różnej narodowości, udałyśmy się w większej liczbie delegatek do Waszyngtonu. Ponieważ do otwarcia kongresu pozostało jeszcze nieco czasu, zwiedziliśmy znowu miasto i jego najbliższe okolice. Waszyngton zbudowany według planów architekta Francuza, pełny pięknych perspektyw i zieleni, z klimatem już prawie południowym, ześrodkowujący w sobie centralne urzędy państwowe, z imponującym swym Kapitołem, z którego głos przedstawicieli narodu dziś dyktuje warunki istnienia całemu światu, czyni wrażenie zupełnie odmienne, niż New York. I tu znowu gościnność amerykańska szeroko otwierała przed zaproszonymi cudzoziemkami wrota miejscowych urzędów, instytucji i domostw. Żalować tylko należy, że siły ludzkie są tak ograniczone, iż wprost brak ich było na poznanie

wszystkiego, co poznać było można, na wypytanie o wszystko, na co zawsze służyła chętną i uprzejmą odpowiedzią, na udzielenie informacji o nas, których ciekawie się domagano. Nie przeczę, męczące były te wszystkie prozowne lunche, obiady i herbaty, ciągle fotografowanie się i interwiewy bez końca, ale przy tej sposobności wyciągnąć można było niesłychanie wiele korzyści, zwłaszcza że Amerykanie, nawet u szczytów inteligencji stojący, mają o Polsce nader słabe, a przedewszystkiem opaczne pojęcie i pierwszorzędnym naszym obowiązkiem jest informować, informować i jeszcze raz informować. Stowarzyszenie urzędników państwowych Stanów Zjednoczonych urządziło dla uczestniczek Kongresu prześliczną wycieczkę statkiem po rzece Potomac do Mount Vernon, miejscowości, która ongi należała do Jerzego Waszyngtona. Kobiety amerykańskie ocaliły ją od zagłady, która jej groziła skutkiem ruiny majątkowej spadkobierców. One to otoczyły czcią i umiejętną opieką całą posiadłość i pamiątki pozostałe po tym największym z ojców narodu. Tu również znajduje się grobowiec Waszyngtona, na którym przewodnicząca kongresu Miss Raymond Robbins złożyła imieniem uczestniczek hołd w postaci mowy i kwiatów. Drugie przemówienie przypadło w udziale jednej z naszych delegatek p. Konopskiej, która wspomniawszy o dawnym braterstwie miecza Waszyngtona i Kościuszki, stwierdziła współczesną łączność wysiłków w walce o lepsze warunki bytu dla mas pracujących.

W tym miejscu nastęcza mi się uwaga, która niejednokrotnie nasuwała mi się podczas pobytu mego w Ameryce. My w Europie przywykliśmy do groteskowego typu Amerykanina, którego cechą jest między innymi zupełne lekceważenie tradycji. Otóż przekonałam się, że wcale tak nie jest: Amerykanie mają niewiele tradycji historycznych, są bowiem narodem, którego przeszłość jest krótką i w wypadki polityczne nieobfita. Te jednak tradycje, które pozostały, czczone są z pietyzmem. Mount Vernon, groby poległych podczas wojny północnych i południowych Stanów, w New Yorku grobowiec Granta wzorowany na paryskiej kaplicy Inwalidów, mnóstwo pomników, cały system nauki historii ojczyzny w szkołach, wreszcie iście amerykański pomysł przeniesienia na ziemię własną zwłok poległych w ostatniej wojnie wszechświatowej wszystko to świadczy o prawdziwości mego twierdzenia. Są to jednak niewątpliwie rzeczy mniej ciekawe dla cudzoziemca, stąd też częstokroć przez niego niedopatrzone.

Sami Amerykanie, zwłaszcza ci, którzy pochodzą ze stanów zachodnich, twierdzą, że dla poznania Ameryki trzeba być na Zachodzie. Istotnie życie bije tam jeszcze bardziej wzmocnionem tętnem, a mnóstwo wybitnych jednostek, nadających kierunek myśli Stanów Zjednoczonych, wyszło stamtąd. Niestety, na Zachód dotarliśmy tylko do Chicago, tak jak na południe wysunęliśmy się poza Waszyng-

ton. To też mogę mieć tylko słabe wyobrażenie o tem, czem jest kwestja murzyńska. Radykałowie amerykańscy opowiadali mi, jakoby jeszcze dziś zdarzały się na południu wypadki palenia czarnych żywcem. Trudno temu nie wierzyć, widząc, jak się odnoszą do nich biali tam, gdzie murzynów jest względnie niewiele i gdzie niema powodu do zatargów poważniejszych. Jedna z najwykwintniejszych kobiet, jakie poznałem, zradykalizowana milionerka, czyniła w mojej osobie poważne zarzuty Europie, że podczas wojny rozuchwiała murzynów amerykańskich: „Chodziliście nawet z nimi w Paryżu po ulicy“. Inna pani, też ze sfery najbardziej uspołecznionej i inteligentnej dowodziła, że czarni mogą nadawać się conajwyżej na służących, a na moją ostrożną uwagę, że wychodzą z nich niekiedy profesorowie i uczeni, usłyszałam replikę: „Przecież bywają też psy i konie, które można nauczyć mówić, ale na tej zasadzie nikt nie twierdzi, że psy i konie są istotami mówiącemi“. Słyszałam sporo ubolewań, że w Waszyngtonie niema prawnych ograniczeń dla kolorowych. Zwyczajowo poza właściwą dzielnicą nigdzie nie wynajmą murzynowi domu, bo potem nikt z białych mieszkańców w nim nie będzie i cała dzielnica straci na wartości. Tramwaje są wspólne prócz tych, które idą na przeciwległą stronę rzeki Potomac, tam bowiem zaczyna się inny stan, w którym według przepisów oddzielne przedziały przeznaczone są dla białych i czarnych pasażerów. Jednocześnie przecież służba murzyńska pełni osobiste posługi domowe, pielęgnuje dzieci, gotuje, ściele łóżka, i tutaj biali służbodawcy wstrętu fizycznego nieodeczuwają. Przy istotnie niezwykłej tolerancji panującej w Stanach, kwestja murzyńska wydaje mi się czemś zupełnie odrębnie amerykańskiem, o czem nam europejczykom trudno sąd wydawać, zwłaszcza, że nie mamy mocy ustanowienia praw w obronie jakichkolwiek mniejszości rasowych.

Dr. M. Bornsteinowa.

## Walka z Bolszewizmem.

Sekretarjat Zjazdu do Walki z Bolszewizmem ogłasza, że będzie bojkotował tych, co nie chcą popierać jego kwestarek.

No, są to tak „oryginalne“ metody krzewienia „swych“ idei, że należałoby dokładniej zbadać, co i kto się kryje pod maską osławionego już sekretarjatu.

Jego uzurpatorskie roszczenie do przejmowania różnych kompetencji rządu oraz bezwzględne i agresywne metody działania rzucają podejrzenie, czy aby czasem Sekretarjat do Walki z Bolszewizmem nie przedzierzgał się po cichu w swoistego rodzaju bolszewizm? Bardzo możliwe.

## Liga Pracy i Święta.

„Liga Pracy“, opracowana przez sfery wsteczne, powstała podobno w celu badania warunków wydajności pracy.

Zdołała też uzyskać bardzo poważną zapomogę rządową.

Jednym ze sławetniejszych jej czynów jej słynne już „skasowanie“ świąt.

Papież swego czasu wydał dekret na mocy którego niektóre święta katolickie miały być przesunięte na niedziele najbliższe. Wykonanie dekretu pozostawiono miejscowemu duchowieństwu, licząc się ze zwyczajami każdego kraju.

W Polsce duchowieństwo dekretu papieskiego w wykonanie nie wprowadziło.

Ale od czegoż jest „Liga Pracy“?

Weszła ona w tajemnicę z wydawcami kalendarzy w „porozumieniu“ — przypuszczać należy, że opłacone z subsydjum rządowego — aby w kalendarzach nie zaznaczono szeregu świąt, co się też stało.

Sokrzytał zaraz z tego jeden z głównych menerów „Ligi Pracy“ p. Drzewiecki, zarazem prezydent Warszawy i zarządził przy pierwszym takim święcie — Matki Boskiej Gromnicznej — że pracownicy magistratu mają się stawić do pracy.

Pomijając brudne kulisy tej afery rodzimego wstecznictwa, które ludziom pracy chce urwać jaknajwięcej dni odpoczynkowych, zwrócić należy uwagę na jeden fakt. Oto normować czas pracy i dni pracy może jedynie Sejm, powyższe tedy, jak p. prezydenta Drzewieckiego rozporządzenia są naruszeniem praw Sejmu suwerennych, przywłaszczeniem sobie kompetencji Sejmu.

Pozatem Sejm powinien wejrzeć w to, by pieniądze państwowe były rzeczywiście na coś pożytecznego użyte.

„Porozumienie“ bowiem z wydawcami kalendarzy chyba nie leży w granicach kompetencji „Ligi Pracy“.

---

## Pamiętajcie o plebiscycie!

# OBWIESZCZENIE.



## Ministerstwo Skarbu

ogłasza niniejszem, że, w wykonaniu Ustawy Sejmowej z dnia 27 lutego 1920 r. w przedmiocie realizacji 5% krótko i długoterminowej Wewnętrznych Pożyczek Państwowych 1920 r. i na mocy rozporządzenia Pana Ministra Skarbu z dnia 24 marca 1920 r., zostały upoważnione do realizacji wyżej wymienionych Pożyczek następujące instytucje:

Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa z oddziałami, Poczta Kasa Oszczędności w Warszawie, Kasy skarbowe i powiatowe, Urzędy podatkowe, Urzędy pocztowe, Ministerstwo Kolei Państwowych z dyrekcjami kolejowymi, Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich,

oraz niżej wyszczególnione banki prywatne ze wszystkimi ich oddziałami, domy bankowe, towarzystwa wzajemnego kredytu, kasy pożyczkowo-oszczędnościowe i inne instytucje:

### w WARSZAWIE:

Bank Handlowy w Warszawie,  
Bank Dyskontowy Warszawski,  
Bank Kredytowy w Warszawie,  
Bank Zachodni,  
Bank Przemysłowy Warszawski,  
Bank dla Handlu i Przemysłu w Warszawie,  
Bank Towarzystw Spółdzielczych,  
Bank Ziemiański,  
Bank Związku Ziemiarni,  
Bank Wschodni,  
Bank Kredytu Hypotecznego,  
Bank Zjednoczonych Ziem Polskich,  
Bank Międzynarodowy Warszawski,  
Bank Komunalny,  
Bank Kupiectwa Polskiego,  
Warszawski Bank Stołeczny,  
Bank Polsko - Angielski,  
Bank Handlowy Wilhelm Landau,  
Kasa Pożyczkowa Przemysłowców Warszawskich,  
Drugie Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe,  
Towarzystwo Kredytowe Ziemskie,  
Towarzystwo Kredytowe Miejskie,  
Syndykat Rolniczy Warszawski,  
Centralne Towarzystwo Rolnicze,  
Centralny Związek Kółek Rolniczych,  
Związek Ziemiarni,  
S. Natanson i S-wie, Dom Bankowy,  
D. M. Szereszewski, Dom Bankowy,  
F. Sokolowski, Dom Bankowy,  
M. Kroll, Dom Bankowy,  
Schwiejczyk i Morgenstern, Dom Bankowy,  
S. Lesner, Dom Bankowy,  
E. Landl, Dom Bankowy,  
A. Goldfeder, Dom Bankowy,  
E. Bieliński i S-ka, Dom Bankowy,

### Poza WARSZAWĄ w obrębie b. Królestwa Kongresowego:

Bank Handlowy w Łodzi, Łódź.  
Bank Kupiecki Łódzki,  
Piotrogrodzko-Ryski Bank Handlowy w Łodzi,  
Tow. Wzajemnego Kredytu Przemysłowców Łódzk.,  
Izba Handlowa Bankowo-Przemysłowa Polsk. Kupców i Przemysłowców Chrześc. w Łodzi,  
Drugie Łódzkie Tow. Wzajemnego Kredytu,  
Handlowo-Przemysłowe Tow. Wzaj. Kred. w Łodzi,  
Bank Spółek Niemieckich Tow. Akc., Łódź,  
Towarzystwo Kredytowe m. Łodzi,  
Dom Bankowy Józef Kowalewski,  
H. Sziff, Dom Bankowy, Łódź,  
Bank Ziemi Polskiej w Lublinie,  
Lubelskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu,  
Towarzystwo Kredytowe Miejskie w Lublinie,  
Drugie Radomskie Tow. Wzajemnego Kredytu,  
Dom Bankowy J. i M. Cernach w Radomiu,  
Dom Bankowy N. Waga w Radomiu,  
Piotrogrodzko-Ryski Bank Handlowy w Radomiu,  
Kasa Pożyczkowa Przemysłowców Radomskich,  
Towarzystwo Kredytowe Miejskie w Radomiu,  
Kieleckie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu,  
Towarzystwo Kredytowe Miejskie w Kielcach,  
Kaliskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu,  
Piotrogrodzko-Ryski Bank Handlowy w Kaliszu,  
Tow. Pożyczkowo-Oszczędnościowe w Kaliszu,  
Towarzystwo Kredytowe Miejskie w Kaliszu,  
Towarzystwo Wzajemnego Kredytu w Piotrkowie,  
Towarzystwo Kredytowe Miejskie w Piotrkowie,  
Płockie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu,  
Towarzystwo Kredytowe Miejskie w Płocku,  
Towarzystwo Wzajemnego Kredytu w Siedlcach,  
Towarzystwo Kredytowe Miejskie w Siedlcach,

Włocławskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu,  
Dom Bankowy Jakób Hirsberg, Włocławek,  
Ciechanowskie Tow. Wzajemnego Kredytu,  
Dąbrowskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu,  
Konińskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu,  
Krasnostawskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu,  
Łaskie Tow. Wzajemnego Kredytu,  
Łęczyckie Tow. Wzajemnego Kredytu,  
Łowickie Tow. Wzajemnego Kredytu,  
Łukowskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu,  
Miechowskie Tow. Wzajemnego Kredytu,  
Mławskie Tow. Wzajemnego Kredytu,  
Noworadomskie Tow. Wzajemnego Kredytu,  
Olkuskie Tow. Wzajemnego Kredytu,  
Pabianickie Tow. Wzajemnego Kredytu,  
Płońskie Tow. Wzajemnego Kredytu,  
Płońskie Ziemiańskie Tow. Wzajemnego Kredytu,  
Sieradzkie Tow. Wzajemnego Kredytu,  
Skierniewickie Tow. Wzajemnego Kredytu,  
Wieluńskie Tow. Wzajemnego Kredytu,  
Zamojskie Ziemiańskie Tow. Wzajemnego Kredytu,  
Zgierskie Tow. Wzajemnego Kredytu,  
Zyrardowskie Tow. Wzajemnego Kredytu,  
Tow. Wzajemnego Kredytu w Zduńskiej Woli,  
Rypińskie Towarzystwo Kredytowe,  
Kasa Pożyczkowa Przemysłowców w Łomży,  
Towarzystwo Kredytowe Miejskie w Łomży,  
Piotrogrodzko - Ryski Bank Handl. w Częstochowie,  
Tow. Kredytowe Miejskie w Częstochowie,  
Piotrogrodzko-Ryski Bank Handl. w Białymstoku,  
Dom Bankowy E. Hirsberg, Kutno.

### KRESY WSCHODNIE:

Wileński Prywatny Bank Handlowy,  
Piotrogrodzko-Ryski Bank Handlowy w Suwałkach,  
Tow. Kredytowe Miejskie w Suwałkach.

## Z galerji aktualnych wielkości i małości.

Pan Andrzej.

Samotność. Cóż po ludziach? Czym śpiewak dla ludzi?  
Widok mych wielbicielat zapal wszelki studzi.  
Bystra inteligencja moja już spostrzegła,  
że dla kołtunów głównie jest „Myśl Nieodległa“.  
A przecież erudycją chciałem świat zadziwić,  
gadaniem naród mój pożywić...  
Gdzie człowiek, co z mych trenów zdrowy sens wyłuska?  
Sieczka we łbie, w gębie kluska...  
Mądry kłamię głupiemu, głupi mądrym kłamię,  
a „Myśl“ mą ślabizuje sklepikarz w swym kramie.  
I cóż mi za pociecha,  
gdy jeno w maglach słyhać mej mądrości echa!...  
Ot, gdyby choć pod strzechy myśli te zbłądziły!  
Ale nie by dewotki w kątach je trawiły...  
Co mi stąd, że na czterdzieści cztery  
awansują mnie frotery?...  
A przecież ja mistrz!  
Ja, mistrz, wyciągam dłonie —  
co tydzień po przedpłatę na ostatniej stronie.  
Przytem chciałbym sięść na tronie,  
bo wiem, gdzie stoi, dawno znam doń drogę  
i dziw, doprawdy, że trafić nie mogę.  
Eh! zbrzydło wszystko. Cały świat mi zbrzydł.  
A kto tu winien? Naturalnie, żyd.  
Tak, bom za młodu był frajer:  
dałem, by sobie ze mnie wyssał Herman Majer  
i za pensyjkę małeńką  
kazał wojować z Najświętszą Panienką.  
Pomściło się to na mem życiu całym,  
talmudycznego kręćka dostałem  
i czarno na białem  
w kółko jedno powtarzałem.  
Odtąd z tyłu, z przodu, z boku  
żyd prześladowuje mnie na każdym kroku.  
Żyd, żyd, żyd — ze wszystkich stron!  
gdzie spojrzę — on.  
O, o! już znów się zbliża.  
Precz, precz! potworo ryża!

## Astolf Nichtswert.

Niech mnie za żyda pan Andrzej nie bierze,  
szlachecki bowiem jest Nichtswertów ród.  
Herb można sprawdzić w „Warszawskim Kurjerze“:  
wesz na bębenku i pięć rudych bród.

Choć-em w Krakowie miał z lichwiarzem sitwe  
i w pacht mu chciałem oddać piórko me,  
lecz zdradził juchã, więc sarkazmu brzytwę  
Astolfek zwrócił na plugastwo te.

Niech mnie za żyda pan Andrzej nie bierze,  
choć judaszowy mam na karku łeb.  
Wszak bolszewików gnębię na papierze,  
bo przez nich Kola tak paskudnie wdepl.

Dla dawnej Rosji miałem afekt szczery,  
perfumą dla mnie był jej dziegiu smród.  
Brały mnie proste, szerokie manjery...  
O! gdzie się podział wszechsłowiański knut?

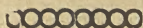
Proszę mnie nie brać za galicjanina,  
w pogardzie bowiem ja galicjan mam.  
Że mnie habsburski spółdził hofracina,  
patrzac w zwierciadło, widzę małą tam.

Przekorna taka jest natura moja,  
opluję jutro to, com wczoraj czcił.  
Tronu chcę dzisiaj, tron ładu ostoja!  
nie, żem z królików tak niedawno drwił.

Monarchji szansa dzień w dzień bardziej rośnie,  
do szczęścia tylko król potrzebny nam.  
Wybrany może już być jednogłośnie,  
bo mu z pewnością swój głos jeden dam.

Chociaż korona gdzieś się zapodziała,  
a gronostaje wypożyczyć trza,  
lecz w mej osobie ważna rzecz została:  
król gotowego już tu błazna ma.

Benedykt Hertz.



H. BARBUSSE.

## Zły Duch.

Zbudziwszy się nagle, podpełznął Wanikoro do drzwi szałasu. Słońce rzucało już światło, ocienione liśćmi drzew, na plac wioskowy. Wanikoro miał oczy zezowate, chore, nogi krótkie, wielką głowę otoczoną czarnymi, jak węgiel włosami i brodą. Od jego szklanego naszyjnika zwieszał się odwrócony świński ząb i europejska bransoletka, otrzymana niegdyś wzamian za rzadką zwierzynę.

Wziął swój łuk i włócznię. Wyciągnawszy rękę, lekko pochwycił dwie strzały, wetknięte w brzuch ojca: — od trzech miesięcy nie opuszczał on swego posłania z liści, na którym zmarł; nie przestawał opiekować się swym synem, zatruwając mu strzały. Następnie umieścił Wanikoro swą fajkę w nadmiernie wielkiej muszli usznej, zgodnie ze zwyczajami przodków.

Wyszędzisz z chaty, karzel wyprostował się na nogach, na których jakaś dawna choroba pozostawiła szeregi guzów. Wysunął naprzód pierś błyszcząca jak węgiel, podniósł ku wspaniałemu światłu mrugające zaropiałe oczy. Opuściwszy świętą trupiarnię domowego ogniska, rodzinny smród, wdychał silny zapach ziemi i zarazem oceanu, ten zapach dziki, wyniszczający, niezapominany nawet przez nasze dusze i ciała, przez nas, przemijających władców tych krajin.

Krajowiec poszedł ścieżką leśną i znalazł się przy szałasie Sanu.

— Sprzedaj mi dom twój na krańcu wybrzeża, rzekł po raz setny.

— To jest piękny dom, odrzekł Sagu. Zbudowany jest z pni, gałęzi i liści pandanusa. Jest to dom naczelnika, gdyż w jednym z jego rogów umieszczone jest tabu. Panuje nad przejściem bogatym w rozbicia, bardzo bogatym. Jest niski, trwały. Żaden dach na świecie niema takiej ochrony przed burzą. To piękny dom. Wart jest dwu niewolników i jeszcze półniewolnika i dziesięciokrotną długość ręki miedzianej nitki.

— Chcę twój dom — rzekł Wanikoro — wzamian za dwóch niewolników tylko, gdyż jest on nawiedzany przez złe duchy.

— Nie, duchów niema w domu, on jest doskonały! kirzykinał Sagu, ściskając swą włócznię, zakończoną trzema ostreimi kawałkami kości, pochodzącymi z ciał zmarłych przyjaciół i najeżoną innymi kośćmi, wyciągniętymi z zabitych nieprzyjaciół.

Wanikoro cofnął się, mrużąc, zgrzytnął zębami i począł zezować w sposób nieprawdopodobny.

— Słyszałem duchy, rzekł, i słyszeli je też inni.

— Nie, nie, nie! zakrzyczał Sagu, wzburzony myślą tak strasznego obniżenia wartości jego dobra. To jest najpiękniejszy dom ze wszystkich.

Odgłosy tej rozmowy zwróciły uwagę króla, który w szalasię swym, umieszczonym w odległości dwudziestu kroków, upajał się dymem zielonego drzewa. W ramie wejścia, gdzie kołysała się wisząca chmura gryzącego dymu, ukazał król swą twarz z uczernionem czołem, pomalowanemi na niebiesko policzkami i zabarwionym na czerwono nosem.

Postąpił naprzód, a za nim Człowiek Najważniejszy. To był wielki król. Jego słowa były strzałami, namysł — zasadzką. Miał olbrzymie serce — od bioder do gardła. Nos jego ozdobiony był dziesięcioma pierścieniami, uczynionemi ze skorupy żółwia i wokół nozdrzy ułożone miał wachlarzowato odłamki kości przodków. Włosy jego zaplecione były w warkoczki po osiem włosów w każdym.

Człowiek Najważniejszy zaś odziany był w kawał twardego drzewa i muszlę umocowaną u kostki jednej z rąk. Na nodze miał ranę — fetysza, którą nożył za każdym razem, gdy zdawała się goić, gdyż była to rana-fetysz.

Władca kazał sobie wyjaśnić przedmiot sporu.

— Wielu bardzo słyszało złe duchy hałasujące w domu na wybrzeżu, rzekł Wanikoro.

Pomimo gestów i wykrzywań Sagu, którego usta rozciągały się na chmurnej twarzy, jak naszyjnik z białych kul, od ucha do ucha, fakt został potwierdzony przez Mikoi, który przechodził, niosąc udo i przez Niobung, która, mając zbyt wiele mleka, karmiła nieopodal prosiaka. W noc, gdy księżyc ma kształt boomeranga, za domem, w którym mieszka dotąd jeszcze niezamordowany misjonarz, słychać krzyki w pustym szalasię Sagu. To wiadome.

Król potrząsnął głową, powrócił do swego domu, odurzył się napojem kava i zasnął. Wieczorem zwołał mieszkańców uderzeniami w bęben, ozdobiony głową, znajdujący się na placu.

Mieszkańcy, podnieceni okrzykami monarchy, udali się na fatalne miejsce. Tlum skupił się w przyzwolonej odległości od domu.

— Słuchajcie! — rzekł Wanikoro — który, pełen lęku, cofnął się w mrok.

Nastawiono ucha. Początkowo nie było nic słychać, później rozróżniono stłumione głosy wychodzące z domu.

Wielu krajowców, szcękając zębami, uciekło. Później uciekło wszystko.

— Teraz należy wejść do domu, rzekł król, wywijając pracowicie rzeźbioną maczugą.

Przedsięwziawszy środki ostrożności, kilku zuchów wiedzionych przez Wanikoro, który znów się ukazał, weszło do domu. Był on pusty.

Trzy razy z rzędu odbyło się nieprawdopodobne stwierdzenie faktu: dom przemiawiał głucho, a gdy zamilkł i gdy doń wchodziło, był pusty; duchy wykazywały swą obecność niewidzialnością.

Wanikoro był obecny przy początku doświadczeń.

Lecz tak bardzo się bał, że zanim jeszcze duchy jakikolwiek głos wydały, zniknął. Nie było go nigdy w chwili, gdy niezwykle głos się rozlegał.

Co czynić? Czyż rzeczywiście należało, jak to zdawało się wskazanem, zamordować właściciela takiego domu?

Zdania mędrców były podzielone. Zasiągano rad ze wszystkich stron na innych wyspach Archipelagu: na Tahori, która w pewne dni drży i dymi się wokoło, jak pokrywa gotującego się rondla; na Vanna, gdzie głowy wodzów przechowywane są w ciałach zasuszonych rekinów; na Atolu, gdzie rządzą „oui-oui“ (Francuzi) i którego mieszkańcy, zbyt namiętni palacze, zaledwie są jadalni. Nie otrzymano żadnej zadawalniającej odpowiedzi.

Wówczas Sagu powziął postanowienie pozbycia się domu, nawet kosztem pewnej ofiary. Wzamian za jedną żonę i swą ewentualną część misjonarza, zdołał nakłonić Wanikoro do zostania właścicielem przeklętego szalasu.

I od tego dnia duchy przestały okazywać swą obecność w jakikolwiekbyś sposób!

Wówczas Sagu stał się dziwnie zatroskany. Kilka zdań, które wyrwały się Wanikoro, uderzały go. Począł rozpaczliwie myśleć. Czasami, zatrzymywał się i zdawał się usiłować coś pojąć. Zuł dziwne groźby. Pewnego dnia wreszcie, mrugnął jednym okiem i udał się do króla.

— Słyszałem znów duchy hałasujące w domu Wanikoro, oznajmił. Stanowczo należy zabić Wanikoro, aby się uciszyły.

W zasadzie król się zgodził; lecz należało to stwierdzić. Sagu podburzył ludność i pociągnął ją pewnej nocy ku wybrzeżu. Czekano, stanawszy kołem. W pierwszym rzędzie stojący Wanikoro, pełen najspanialszej pewności, śmiał się głośno.

Lecz dom przemówił...

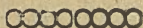
Cóż uczynił wówczas Wanikoro? Roześmiał się wesoło, pochwycił swą hebanową maczugę, wybiegł z tłumy, znieruchomiałego ze strachu i podczas gdy dom mówił, wpadł doń.

Dom krzyknął, a następnie zamilkł. I wyszedł z niego Wanikoro, wznoszący w górę głowę Sagu.

— To on obrażał Duchy wmawiając, że istnieją, rzekł.

— Zjemy go, rzekł król, którego sprawiedliwość była równie treściwa jak i logika.

I miał słuszność. W życiu społecznem nie jest wszystkim mieć szczęśliwe pomysły, należy jeszcze skutecznie je we właściwej chwili. Miał słuszność. To był wielki król.



# TEATR.

## Pałaski w Ameryce.

Dramat w 5-ciu aktach Adolfa Nowaczyńskiego.

(Teatr Polski).

„Na upór satyryczny niema medycyny“: mawiał onego czasu Kajetan Węgierski.

Świetny w dniach bujnej swej młodości essayista i niepowседневnej miary krytyk literacki o bajecznym, żywiołowym temperamencie urodzonego panflecisty, pełen werwy galijskiej zaprawnej celtycznego dowcipu sarkazmem Adolf Nowaczyński umyślił, a raczej uparł się pod jesień późną i pełną szarugi swego literackiego żywota tworzyć dramaty, nie posiadając przytem zgola ani krzty poczucia tego, co jest w dramacie rzeczą najistotniejszą: przeżycia etycznego.

Ano, na upór satyryczny, niema medycyny, tembardziej przeto nie znalazło się żadnego medykamentu, któryby na zawsze i gruntownie wyleczył Nowaczyńskiego z niepoprawnej a na dłuższą metę zaiste cokolwiek dla uczęszczającej do teatru społeczności niebezpiecznej pasji dramato pisarskiej.

Albowiem Nowaczyński nie już tworzył, ale wprost płodził swe dramaty, a raczej kroniki różnych czasów historyczne dramatyzował w zgola oczywisty sposób świadcząc o zastraszającym wprost wysiłku pracy i pedanteryjnym wykonaniu technicznym, co miało maskować brak akcji psychologicznej, przeżyć wewnętrznych.

Aczkolwiek uzasadniona, ba, i nawet ze wszechmiar, może być takowa pasja autora, który z doczesnej powszedniości, przenosił ducha swego w czasy co nieco bardziej oddalone od „całego mrowia swych compatriotów... ludźmi żywymi handlującymi“, eo ipso, czyniąc, rzecby można, niejako ablucje duchowe w zwierciadle historii, która jest przebież życia mistrzynią, to jednak nie wynika z tego bynajmniej, aby wszelka przez Nowaczyńskiego sztuka napisana miała być grana wogóle, a w teatrze Polskim w szczególności.

Tymbardziej „Pałaski w Ameryce“, rzecz scenicznie, a nawet wogóle dramatycznie najslabsza, nie kreśląca ani figur, nie malująca profilu charakteru, jak „Fryderyk Wielki“ nie skrząca się sarkazmem, jak „Smocze gniazdo“, nie mająca liryzmu, którym Nowaczyński, w braku innych historycznych watorów, przyozdobił „Cyganerie warszawska“.

Wszystkie postaci, działające w dramacie „Pałaski w Ameryce“, są papierowe. Są one zgrupowane na jednej scenie, ale nie są

z sobą związane wewnętrznym węzłem akcji dramatycznej, wypływającej z życiowego zatargu, życiowej walki.

Są tylko uwidocznione zewnętrzne przyczyny tych czy owych wypadków, ale braknie momentu walki i związanych z nią przeżyć.

Akcja odbywa się mechanicznie, na mocy pewnych historycznych powiązań i na drodze sugestji legendarnych, ale autor nie tchnął w postaci, odznaczone na dziejowym scenerjum, — życia.

Tu i owdzie odzywa się Nowaczyński — publicysta, nie słyszymy wszakże głosu Pułaskiego lub admirała d'Estaing albo pułkownika Mac-Moylera. Nie tylko braknie tym ludziom duszy, są to, co gorzej, manekiny, wygłaszające tyrady.

Dekoracje i kostjumy świadczą jeno o tem, że ktoś lażący po scenie jest Pułaski, a ktoś inny admirał francuski czy to pułkownik amerykański.

W teatrze mamy mniej lub więcej barwne obrazy, no, ale to już zasługa dekoratora. Przelotnie błysnie tylko, zadziwiająco, skąd się wzięła taka świetna w rysunku, wprost komedjowym, figura kapitana Chodkowskiego lub o dużym poczuciu realistycznym postaci oberżystów.

„Pułaski w Ameryce“, jest, jak słusznie pisał „Kurjer Warszawski“ melodramatem popularnego repertuaru. (W teatrze przy ul. Śniadeckich dublowany przez „Obronę Częstochowy“ może wzruszać widzów, potrzebujących patriotycznej ekscytacji wywołanej śpiewem, czamara bądź salwą pogrzebową.

Ale w Teatrze Polskim?

Nieboska — Wiele hałasu o nie — Pygmaljon, wreszcie Pułaski w Ameryce — gdzież tu ton właściwy?

Gdzie jest Beaumarchais, Marivaux lub Słowacki albo Fredro?

Dlaczego nie jest grany Ibsen, Strindberg, Maeterlinck?

Wreszcie Kisielewski, Przybyszewski, choćby Rostworowski.

Zatrważające zaczynamy obserwować zjawisko: obniża się poziom teatru i jak bardzo się obniża!

Oczywiście wpływa na to obecna atmosfera życia kulturalnego, a nawet zbliżający się zupełny jego zanik, no ale przecie teatr nie jest tylko zwierciadłem odbijającym biernie przejawy życiowe. Teatr jest również czynnym twórcą kulturalnych przejawów życia.

Dlatego tak nas zawsze obchodzi instytucja teatru wogóle, a w szczególności Teatru Polskiego, w którym chcemy widzieć płonący znicz świętego ogniska kultury polskiej i wszechludzkiej.

**Fantazy (Nowa Dejanira — Niepoprawni)**

Dramat w 5-ciu aktach (6-ciu obrazach) Juliusza Słowackiego.

(Teatr Rozmaitości).

Ta raczej tragikomedja niż dramat, doczekała się wreszcie, że oglądamy ją na scenie teatru Rozmaitości. Można słowami Rzecznickiego, ale już bez jego ironji powiedzieć, że: „**przecudna tyrada**“, którą trzeba jednak zagrać na poziomie społecznej reżyserji teatralnej.

Należy ją wogóle dzisiaj **steatralizować**.

Nie dość, że „Fantazy“ błyszczy gwiazdami subtelnej ironji, że perłą się w nim piękności języka, tego przesłicznego języka Słowackiego. Trzeba to jednak ożywić. Tchnąć ducha perspektywy i dzisiejszego przez nas rozumienia. Wszakże nieuczynione tego. Ale nawet popełniono już w założeniu pewne omyłki, bo nie wszystkie role były obsadzone właściwie i można było lepszy zespół skompletować.

P. Józef Węgrzyn, rolę Jana, zagrał dobrze. Postaci nie przetrądził. Uchwycił ton właściwy choć w całości zbyt impulsywny. Nasuwa się uwaga co do aktu ostatniego: w scenie z umierającym majorem jest za sztywny, niekiedy nie wie co z sobą począć.

P. J. Kotarbiński majora Wołdemara nie grał, lecz odtwarzał; uchwyciwszy ten tak trudny do oddania żargon nibyto polski, a jednak rosyjski.

P. J. Śliwicki, który zarazem sztukę reżyserował, moim mniemaniem rolę hr. Fantazego wypaczył. Patetyzował ją, kiedy należało grać tylko z lekkim patosem, bez tej specjalnej słodkości, a z większą w dykcji gradacją, która przecież tak faluje u Słowackiego i tak jest mu właściwa. Fantazy p. Śliwickiego tylko deklamował.

Rzecznicki w interpretacji Zelwerowicza powinien być grany w tym djapazonie, w jakim została zagrana scena z hr. Idalją, kiedy się dowiaduje, że to została porwana jego żona. „Fantazy“ niesłusznie zwany jest dramatem. Właśnie ta scena porwania już wystarcza, by „Niepoprawnych“ przesunąć do szeregu tragikomedji. (Wpływ literatury hiszpańskiej!).

Rolę hr. Respekta grał p. Władysław Staszkowski.

Postaci damskie zostały naogół gorzej odtworzone. Nie znaczy to jednak, żeby dykcja była zła. Przeciwnie. Ale role Słowackiego trzeba też grać, nietylko deklamować.

Dosyć blade, bez wywołania właściwego wrażenia, wypadł słynny djalog Djany z Fantazym w końcu aktu pierwszego. To samo powiedzieć można o scenie hr. Idalji z Janem w akcie III-im przy grocie.

Hr. Respektową grała p. K. Marcello-Palińska, Djanę — Dunin-Osmólska, Stellę — Majdrowiczówna, hr. Idalję — p. Sulima.

Dekoracje według projektu prof. K. Tichego nie odznaczały się niczem szczególnym, a właściwie miały rzecz w szczególny sposób rządząca: zamiast okien — płótna. Wywołują fatalne wrażenie.

(Wł. Wolbert.)

## Sztuka.

### Bianco e nero.

Wystawa graficzna włoska. (Dom Baryczków).

Czynnikami kulturalnym, wielkim, zbliżającym narody, jest sztuka. Posiada ona moc cudowną; godzi i jednoczy najbardziej powaśnione i nieprzyjazne ludy, bowiem czar jej piękna, mimo wszelkie różnice narodowościowe, działa z jednakową na wszystkich mocą. Narody, tworząc sztukę nawet o najbardziej sobie właściwych cechach, wywierają na siebie wpływ jedno na drugie, bogacą się kulturalnie i tym samym zbliżają się do celu ostatecznego zbratania. Przeto wszelkie wystawy dzieł sztuki, narodowe czy międzynarodowe, powinny być witane z radością.

Ucieszyliśmy się, gdy oznajmionem zostało otwarcie wystawy grafików włoskich. Kultura nasza dużo w swym rozwoju zawdzięcza sztuce włoskiej, tej, z pięknej doby Odrodzenia, więc w chwili odradzania się państwowego naszego zjawienia się w Warszawie dzieł artystów włoskich uważanem być mogło za objaw nietylko sympatyczny, ale omal symboliczny.

Lecz sztuka włoska wieku XIX i XX nie okazała (prócz łamańców futurystycznych) ani żywotności, ani oryginalności, nie wyszła ona po za wyobrażenia fotograficzne banalnych scen życiowych, odtwarzanych konwencjonalną techniką, kolorystycznie cukierkowo słodkich. Jedynie Segantini, opierając się o impresjonizm francuski, wprowadził do nowoczesnej sztuki włoskiej nerw życia i dużą dawkę serdecznego ciepła. Ale Segantini nam zostawił po sobie kontynuatorów.

Pomimo wielkiej sympatiji do Włochów zaznaczyć trzeba, że wystawa „bianco e nero“, czyli biało-czarna, do pierwszorzędných zaliczoną być nie może. Dzieła wystawione świadczą co prawda o dobrej, wytrawnej technice, ale odzywają się w nich echa przebrzmiałej przeszłości. Porywów nowych, świeżych, owych zwiastunów młodości twórczej, burzącej nieraz wszystko, co stare, spróchniałe, ma-

jącej jeżeli nie tworzyć życie nowe, to torować dlań drogi, tego w tych „dobrych“, ale mało oryginalnych i mało indywidualnych szychach włoskich dopatrzeć się nie można.

Sympatyczną jest idea urzędzenia i obwarcia u nas wystawy sztuki obokrajowej, ale ta włoska „bianco e nero“, nikogo, niczego nie nauczy.

Wystawa „Formistów“. (Klub artystyczny Hotel Polonia).

Ktoś u nas powiedział, że „formizm“ jest nieudalym kubizmem. Co prawda, to i nasz „kubizm“ także do udatnych nie należy. Na ogół wszelkie kierunki nowoczesne, przybierające różne nazwy, mogące na Zachodzie wylegitymować się pewną racją pochodzenia i istnienia, u nas są echem, najczęściej niefortunne głosów nam obcych zupełnie.

Rozumie się, że musimy z innymi narodami iść naprzód, że stać nam w miejscu nie wolno, lecz w tym pochodzie iść należy do celu jasno wyznaczonego, odpowiadającego naszym wymaganiom życiowym i naszemu rozwojowi kulturalnemu. Pędzić w stadzie za innymi, nie wiedzieć dokąd, po co i dlaczego, jedynie tylko, że inni biegną, jest to najczęściej świadcstwem nieudolności, naśladownictwa ale nie oryginalności twórczej.

Gdy oglądam wystawy prac naszych kubistów czy formistów, przychodzę do wniosku, że większość wystawców przez pomyłkę, nieporozumienie, a właściwie przez niezrozumienie rzeczy podszywa się pod owe „izmy“, stając się raz kubistą (gdy tą nazwą jest ochrzczona wystawa) to znów formistą, to poprostu modernistą, nie będąc w rzeczy samej ni jednym, drugim ni trzecim, lecz tylko członkiem klubu artystycznego. Temu bowiem tylko można przypisać, że ci sami artyści wystawiają prace swe na wszystkich wystawach przez klub artystyczny urządzonych, mimo, jakby się zdawało różnice kierunków, jak nazwy tych wystaw głoszą.

Otóż „formizm“ na wystawie klubu artystycznego jest bardzo neutralny, ale za to różnorodny, mało oryginalny i zanadto w swoim ukazuje się negliżu. Co gorzej, znajduje się tam okazy bardzo wulgarne, przewyższają bowiem w trywialności psów, obwąchujących się, jakich uważał za stosowne namalować Weiss, dyrektor Akademii Sztuk pięknych w Krakowie — Czyżby sztuka nowoczesna nasza na takiej drodze miała zaznaczyć swą oryginalność?

Młodość powinna być bujną, szumną, ognistą, pełną porywów, choćby dziwacznych, ale szczerych i niewulgarnych. Młodość nie powinna stawiać granic swej fantazji, lecz fantazja być winna wzniosłą i bogatą. Młodość toruje drogi przyszłości; niechajże drogi te prowadzą wysoko i omijają wszelkie bagniska.

Malowidło p. Pruszkowskiego „kolega“ umieszczone przez nieformistę na wystawie formistów, na żadną polską wystawę się nie nadaje.

### Salon polskiej sztuki nowoczesnej.

W znajdującym się przy ul. Boduena 3, Salonie polskiej sztuki nowoczesnej, nowo otwarta wystawa obrazów mieści wielce interesujące i wysokiej wartości artystycznej dzieła Matejki, Siemiradzkiego, Chełmońskiego, Malczewskiego, Fałata, Mastowski, Augustynowicza, Dębickiego (rzadka praca tego wybitnego artysty), Weissa, Hoffmana, Okunia, Krzyżanowskiego i wielu innych, a z działu grafiki wspaniała tekę zbójnicką Skoczylasa. Curiosum tej wielce interesującej wystawy stanowi oryginalna akwarela (akt kobiecy) Pabla Picasso, twórcy kubizmu w malarstwie europejskiem.

Młoda ta placówka artystyczna, jaką jest Salon polskiej sztuki nowoczesnej, doбором wystawianych w nim prac oraz kierunkiem wytycznym przez prowadzących go artystów zakreślonym, wyróżnia się silnie od wszelkich innych t. z. salonów, mających li tylko handel dziełami sztuki na celu.

Wincenty Trojanowski.

## Przegląd prasy.

### Idee polityczne prezydenta Masaryka.

W numerze 5-ym „Revue Bleue“, poczynnego czasopisma francuskiego, zamieszczony jest artykuł o Masaryku, który podajemy z charakterystycznymi komplementami i zwrotami pod adresem Czechów. Świadczą one nietylko o nastroju francuskim, lecz zarazem są typowym wyrazem akcji prasowej Czechów zagranicą.

„Głoszę, że jest on człowiekiem szczęśliwym. Oczy jego patrzyły na dojrzwianie, zbiór i napełnianie spichlerzy ziemi czecho-słowackiej żniwem, które zasiewał wraz ze swemi uzniami“ — pisze St. Fournol w artykule poświęconym prezydentowi Masarykowi. I rzeczywiście — na swej katedrze nakreślał on drogę historii. Jest to cechą charakterystyczną i wyróżniającą niepodległość czecho-słowacką, że twórcami jej byli intelektualiści. Masaryk i Benesz byli profesorami uniwersytetu, Kramarz był sławą europejską w dziedzinie nauk politycznych, a Stefanik wybitnym uczonym.

Wskazania, które dawał rodakom przed wojną Masaryk i które rozwijał w czasie jej trwania, zostały zebrane w książce zatytułowanej „Nowa „Europa“, odbitej w niewielkiej ilości egzemplarzy

i rozdawanej przyjaciółom republiki czecho-słowackiej. Znajdujemy w niej nakreślone granice państw przyszłej Europy. Czyniąc to, szuka Masaryk praw rządzących wzajemnymi stosunkami ludów. Jest mężem stanu i filozofem zarazem. Nie znaczy to, że tworzy w czasie i przestrzeni wielkie i kruche systemy metafizyczne. Prezydent Masaryk myśli przed powzięciem postanowienia i myśli wprowadzając je w czyn. Daży on do wykrycia siły zasadniczej, rządzącej nowoczesnym światem. Odróżnia trzy potęgi, kierujące naszym życiem politycznym, trzy składniki naszych organizacji:

Idee narodowościowe.

Międzynarodowość.

Siły ekonomiczne.

Słusznym jest jego pogląd, że system polityczny, nie biorący w rachubę tych czynników, jest błędny i niepełny. A cała trudność w polityce polega na odpowiednim ich aplikowaniu.

Uczucia narodowe są dziś najpotężniejszymi uczuciami politycznymi ludzi. Jest to niepodlegająca dyskusji oczywistością i w dziele swem prezydent Masaryk zaznacza, że idea narodowościowa odegrać winna wybitną rolę w utworzeniu nowego świata.

„Nacjonalizm, pisze, jest zasadą powszechnie uznaną i panującą nad całym życiem społecznym“. Lecz wie on również dobrze, że idea ta nie jest wystarczającą dla zbudowania systemu politycznego i nawet mu nie wystarcza. „Zasada narodowości, twierdzi, idzie ręką w rękę z zasadą międzynarodowości“.

Należy się tylko dać prawa narodom, należy również ustalić ich wzajemny stosunek. Wspólne zasady i dążenie do jednakowych celów są najlepszą rękojmią pokoju. Jak widać z powyższego, przyszły prezydent Republiki czecho-słowackiej pracował oddawna i walczył o przyszły Związek Narodów, tak bardzo dziś konieczny. Szedł on zresztą śladami swych wielkich poprzedników. Król Jerzy Podiebrad tworzył niegdyś plany pokoju powszechnego: jest więc jednym z pradziadów Związku Narodów. Niestety, za jego czasów w Europie środkowej okoliczności nie sprzyjały urzeczywistnieniu tego projektu. Przesłał go swemu serdecznemu przyjacielowi, królowi francuskiemu, w nadziei, że na zachodzie Europy losy jego będą pomyślniejsze. Lecz królem francuskim był wówczas na nieszczęście Ludwik XI, którego tradycja przekazała nam jako władcę przywiązanego do metod starych. Projekt Związku Narodów Jerzego Podiebroda jest jednym więcej jeszcze ciekawym tematem dla studjów jakiegos młodszego doktora uniwersytetu w Pradze.

Ostro krytykując marxism, wyznacza prezydent Masaryk miejsce trzeciemu czynnikowi życia państw współczesnych: siłom ekonomicznym. Zasadniczym błędem, popełnianym przez marxistów, jest wysuwanie go jako jedyne go czynnika politycznego, zapominając o ideach narodowych, o wiele dziś potężniejszych.

Konferencja paryska nie zdołała zbudować systemu świata: pozostawiła tylko jego szkic. Nie zdołała zjednoczyć narodów w imię jednej idei politycznej, przeciwnie, zauważyć się daje rozluźnienie węzłów, zadzierzgniętych w czasie wojny. I cóż się stało, gdy ludy powrócili do swych siedzib? Siły ekonomiczne, najsilniejsze w chwili snu sił militarnych, rozpełtały się na całym świecie; stanęły one do zbudowania systemu stosunków międzynarodowych, którego meżowie stanu nie znaleźli w swych koncepcjach politycznych. Nie wiadomo, czy istnieje Związek Narodów, lecz istnieje pomiędzy nimi hierarchja, wyrażająca się stanem waluty. W braku rządu kierującego się jakąś ideą polityczną, władza narodami stan ich waluty. Najbogatszymi krajami są przeważnie dziś te, które w czasie wojny były neutralnymi, wojny, w której ludzkość cała widziała potężną walkę moralną. Takim jest stan świata oddanego we władanie siłom ekonomicznym.

Lecz to nie potrwa długo. Z każdym dniem coraz jaśniej ukazywać się będzie narodom konieczność jednoczących węzłów politycznych. Dołączą się wówczas do Związku Narodów, tego pokojowego układu stosunków międzynarodowych, wynikłego z ogólnego poczucia potrzeby.

Naród czecho-słowacki będzie jednym z najwięcej poważanych w oczach świata. Jest on zorganizowany wewnątrz i wypełnia doskonale swą część pracy międzynarodowej — tworzenia Europy środkowej.

## Oczy i cera p. Romana Dmowskiego.

„Pan Roman Dmowski zamieszkał w hotelu „Majestic“ i tam mię wczoraj przyjać zechciał.. Raz jeszcze stwierdzić mogłem, że Jego pobyt pod upalnym niebem Afryki był dlań zbawienny. Oczy Romana Dmowskiego odzyskały ich dawny blask i siłę, a cera — czerstwość i zdrowy, jakby nieco osmalony odcień; Jego postać jest jak dawniej wyniosła, prosta i okazała: niktby nie myślał, patrząc na Niego, że Roman Dmowski liczy już lat 56“. („Gazeta Warszawska Nr. 127 z dn. 11 maja).

W czasach niezmiernej w kraju drożyzny, w czasach, kiedy szaleją wprost gwałty na Śląskach nad ludnością polską, „Gazeta Warszawska“ informuje swych czytelników o tym, jakie ma Roman Dmowski — oczy, jaką cerę, jaką postawę po powrocie z Egiptu. (A propos niedyskretne pytanie: po co tam naprawdę jeździł?).

I przytym co za gloryfikacja! Jego, Niego, On... dużą literą, jakby jaki car czy inny król udzielny...

## W jakim celu ?

W „Dzienniku Urzędowym Komisarjatu Rządu na m. st. Warszawę“ Nr. 1 z dn. 20 kwietnia, zamieszczono litanję osób, ukaranych za przebywanie na ulicach miasta po godz. 12-ej w nocy.

Berlin przebył niedawno zamach rewolucyjny z rzezią na ulicach. Nie wiemy czy tam podobne rozporządzenie było wydane. Raczej nie było.

Interesującym jest natomiast inny fakt. Oto za „przebywanie“ na ulicach miasta po godz. 12-ej w nocy ściągnięto przeszło 7,000 mk.

Suma imponująca.

Jest to podobno droga do zapelnienia skarbu bardziej pewna, niż pożyczka przymusowa.

---

## Różności.

Testament ś. p. prof. Zygmunta Janiszewskiego. Prof. Zygmunt Janiszewski, zmarły we Lwowie dn. 3 stycznia r. b., znany był w szerokim świecie naukowym, jako jeden z najwybitniejszych matematyków polskich, lecz życie jego, życie człowieka, który wszystko, czem rozporządzał, nawet samego siebie, uważał zawsze za własność społeczną, było nieznane lub niezrozumiane.

Od lat uniwersyteckich począwszy, aż do ostatnich dni, realizował ś. p. prof. Janiszewski drugą, obok pracy naukowej, główną ideę swego życia: niesienie pomocy bezpośredniej, moralnej i materialnej jednostkom wybitniejszym.

Wyrazem tych dążeń zmarłego jest jego testament (pisany w Klarysowie dn. 6 kwietnia 1919 r.). Cały swój dość znaczny majątek (z wyjątkiem sumy 8000 mk., zapisanej bezpośrednio koleździe gimnazjalnemu) zapisuje na kształcenie lub popieranie jednostek wybitnie zdolnych lub na prace teoretyczne, mające na celu udoskonalanie szkolnictwa do rozporządzenia w połowie Franciszkowi Ksaweremu Praussowi (Zakopane, willa „Marynowka“) w połowie zaś Kazimierzowi Kornilowiczowi (Warszawa, Langnerowska 23, m. 17).

„Ciało swoje — czytamy dalej w testamencie — zapisuję prosektorjum uniwersyteckiemu — niech do ostatka będę pożyteczny. W szczególności mózg i czaszkę ewentualnemu badaczowi, dla którego prac stanowiłyby materiał. Chcę przytem stwierdzić przez to, że nie dzielę ludzkości na kategorię wyjętą poza nawias, którą można używać w prosektorjum, i na szanownych obywateli, którym się należy pogrzeb i grób...“

Doprawdy, prawdziwy to bohater.

---

## Nadesłane do redakcji.

### Pisma:

„Przemysł Chemiczny“ Nr. 3 za marzec. Lwów.

„Jutro“ Nr. 16 majowy. Zwraca uwagę artykuł „Międzynaródówka młodzieży“.

„Oświata“ Nr. 4—5, kwiecień—maj.

„Odbudowa Kraju“ Nr. 1—2.

„Przegląd Gospodarczy“, zeszyt 3-ci, dwutygodnik, organ centr. związku polskiego przemysłu, górnictwa, handlu i finansów.

### Ofiary na plebiscyt

przyjmuje codziennie Komitet Obrony Śląska. Od godz. 11 r. do 2 pp. i od 5 do 7 wiecz., ulica Marszałkowska 74.

### ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panu N. N. Ares redakcji „Clarté“, o który Pan pytał, jest następujący: Paris, 12 rue Feydeau.

„TRYBUNA“ jest najtańszem pismem polkiem.

TREŚĆ Nr. 19: Zdobycie Kijowa. — Czy zanik myśli demokratycznej? (Juljan Grom.). — Organizacja urzędów w Rosji II (Walery Jastrzębiec): Wrażenia delegacji na kongresie kobiet w Ameryce I (dr. M. Bornsteinowa). — Walka z bolszewizmem. — Liga pracy a święta. — Z galerji aktualnych wielkości i małości: Pan Andrzej Astolf Nichtswert (Benedykt Hertz). — Zły Duch (nowela H. Barbyne'a). — Teatr: „Pułaski w Ameryce“ — teatr Polski; „Fantazy“ — teatr Rozmaitości (Wł. Wolert). — Sztuka: „Bianco eszero“, Rormiści, Salon polskiej sztuki nowoczesnej (Wincenty Trojanowski). — Przegląd prasy: idee polityczne prezyd. Masaryka. — Oczy i cera Romana Dmowskiego. — W jakim celu? — Różności. — Nadesłane.

Administracja otwarta codziennie od g. 10—3 popoł. Redakcja od g. 3—4 pp.

Wydawca: Spółka wydawn. „Trybuna“.

Redaktor odp.: Wład. Wolert.

Odbito w drukarni „ROBOTNIKA“, Warecka 7.